

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Wybacz Szanowny Czytelniku i Ty, piękna Czytelniczko, że niniejszą kronikę rozpocznę od pogody... Miesiąc marzec zaznaczył się takimi niespodziewanymi zmianami aury, iż przypomina ona zupełnie grymasy marcowego kawalera. Jeśli wolno użyć przenośni, to kładziesz się spać w zarzute, by się nazajutrz obudzić pod parasolem, we futrze i kaloszach. Koci flirt, w tym miesiącu miłości niektórych czworonogów, natrafia też na różne przeszkody, dachy oślizgłe i mokre, wiatr i wilgotne zimno przejmują do szpiku kości.

Wobec tego i narodek krakowski spuścił, jak to powiadają „nosy na kwintę”, posmutniał i osowiał i nic dziwnego, że szuka rozrywek, a tych jakoś, choć wielki post w całej pełni, nie brakuje.

W dniu świętego Józefa Oblubieńca tańczono do upadłego, w tym samym okresie dwie europejskiej (a podobno nawet światowej) sławy tancerki, Rita Sachetto i panna Sacharet, zdobyły sobie niebawem uznanie Krakowian, podbijając formalnie swemi zgrabnymi nóżkami serca młodych i starych. Narzekamy, że bieda, aż trzeszczy, poważne obchody i widowiska świecą z tej przyczyny pustkami, produkcje obu artystek wypełniły przecież sale po brzegi.

Niestety, tak entuzjastycznym przyjęciem nie może się poszczycić „rodak”, biały fakir, Nordini. Przyjęto go wprawdzie dość gorąco, pożegnano jednak dość ozięble, jak to zresztą sam określił w liście otwartym, rozrzuconym po Krakowie, a będącym jego łabędzim śpiewem w czasie pobytu nad modrą Wisłą.

I nie dziwię się wcale, że sam musiał wystąpić w obronie honoru stanu „naukowo-artystycznego”, do którego wedle słów własnych się zalicza.

Rzecz się tak miała, że pan Nordini w jednej z restauracji zamówił sobie rybkę „koszer”, tymczasem zjadł mu ją ktoś inny, a on postępek ten uznał jako w wysokim stopniu „tref” i zganiwał się niepomierne. Sprawa oparła się aż o kratki sądowne, dotąd jednak nie rozstrzygnięto, kto miał słuszość. Z rozgoryczeniem wspomina też o niewdzięczności „kochanych rodaków”, którzy nie wiedzą nawet, kogo w swych murach gościli! Za lat kilkadziesiąt gotowe miasta galicyjskie toczyć spór ze sobą o miejsce, w którym stała kolebka Nordinię, na razie ubiegają się o ten zaszczyt Kołomyja i Stanisławów. Do owych historycznych siedmiu miast Homeryckich jeszcze przecież daleko!...

A Kraków tak się nie spisał!

Zdarzenie to będzie na przyszłość nauką, jak przyjmować zasłużonych, gdyż inaczej będą omijać z obrzydzeniem naszą rozszerzoną stolicę.

Tak przytoczone tu zdarzenia zajęły opinię publiczną, iż prawie zapomniano, że w dniu 19 marca b. r. przypada dwudziestopięcioletnia rocznica śmierci zasłużonego naszego pisarza, J. I. Kraszewskiego. Dałbym nawet szyję, że z pomiędzy rozszerzonych Krakowian wielu ani nie wie, iż zwłoki jego spoczywają w grobach zasłużonych na Skałce, dobrze też czyni jedno z pism codziennych, iż o tem ogółowi przypomina.

Pocieszamy się wprawdzie myślą, iż w bieżącym roku mija także w lipcu sto lat od jego urodzin. więc wówczas można będzie uczcić godnie pamięć jego i zasługi, zapomniano jednak, że marzec odpowiedniejszy jest od lipca, kiedy młodzież jest już na wakacjach.

Być może, że wchodzą tu w grę i względy polityczne, trudno przecie, by nie wspomniano bodaj mimochodem o prześladowaniu Kraszewskiego przez rząd pruski, a to mogłoby się w Berlinie nie podobać i narazić na szwank przyjaźń austriacko-niemiecką, zwłaszcza prawie w przededniu odwiedzin cesarza Wilhelma nad Dunajem i na wybrzeżach Adryi.

Jako lojalny c. k. galicyjski obywatel zgadzam się na to w zupełności, wyrażę jednak skromną uwagę, iż, o ile mnie się przynajmniej zdaje, równowagi politycznej nie byłoby zupełnie naraziło urzą-

dzenie uroczystego nabożeństwa żałobnego za spokój jego duszy (...naturalnie bez kazania!...) i zawia- domienie o tem plakatami szerszej publiczności.

A istnieją u nas przecież nawet i kulturalne stowarzyszenia, noszące imię Zmarłego, a Kraków tak lubi wszelkie obchody, choćby nawet już po pięciu latach, a nie dopiero po ćwierćwieczu!

Trzeba do Krakowian mieć jednak szczęście, a tego w roku 1912 nie mieli ani Krasinski, ani Kołłataj, ani Kraszewski...

Tam cichutkie obchody, aby broń Boże, nie podrażnić kogo, tutaj nabożeństwo na Skałce, o którym mało kto wiedział.

Tłumaczymy sobie to jednak okolicznością, iż niewiasty, które mogły się tem zająć, miały równocześnie czem innym zaprzątniętą uwagę.

W Wiedniu odbywał się pierwszy wiec austriackich sufrażetek, na który pospieszyły przedstawicielki z Krakowa, Lwowa nawet Gorlic i innych miast Galicji, między innymi znane pionierki emancypacji, panie Dulebianka, Bujwidowa, Gerżabkowa. Pierwsza z nich wygłosiła ognistą przemowę, w której opisała ruch emancypacyjny kobiet polskich, z powodu stosunków panujących w kraju, napotyka- jący na ucisk. W Polsce walka o prawa kobiety jest bardzo namiętna, a Polki, co do swych praw politycznych, są należycie uświadomione. Wszystkie sfery miarodajne w kraju interesują się tym ruchem, zwłaszcza, że zdaniem mowczyni, które podzielała i jej zwolenniczki, kobieta jest właśnie przeznaczona na to, by do polityki wprowadzić sprawiedliwość.

Przemówienie to przyjęło podobno hucznymi oklaskami i uchwalono potem cały szereg rezolucji, które mają do góry nogami przewrócić cały obecny porządek społeczny, wysuwający na pierwszy plan obrzydliwych samców, a zapominający zupełnie o tych, które tym tyranom dały właśnie życie, które ich pierśią swą wykarmiły.

Kobiety muszą zdobyć te same prawa i przywileje, jakie mają mężczyźni, w przeciwnym razie strejk i to taki, jakiego dotąd nie było! Bez współ- pracownictwa zgodnego rodzaju żeńskiego mogą sobie posłowie i ministrowie łamać głowę nad kontyngentem rekruta, będą z tego nici, Austrija może sta- nać nieporadna wobec zupełnego wstrzymania przy- rostu ludności.

Mądrzy politycy przyznają jednak niewieściemu rodzajowi słuszość, feministki, choć powoli, zdo- bywają przecież pozycję za pozycją, czynią wyłom za wyłomem.

Oto w Pradze odbyło się także zgromadzenie kobiet, na którym postanowiono w miejsce zmarłego posła do Sejmu dra Skardy, postawić kandydaturę wybitnej działaczki na polu uświadczenia niewiast, nauczycielki, p. Maryi Trnka. Organizacje kobiet przyjęły tą kandydaturę z entuzjazmem, narodowi radykali pod presją swych żon i córek postanowili ją popierać, zwłaszcza, że ordynacja wyborcza nie zabrania wyrażnie wyboru kobiety.

Małuczkę więc, a ujrzymy kobiety na mównicy sejmowej i parlamentarnej, wkrótce zapewne i na fotelach ministerialnych.

Będzie tylko z tem kłopot, w jakim stroju pani minister ma się pojawiać podczas przyjęć oficjal- nych, w starożytniej spodnicy, czy też w modnych zip kilotkach, mających świadczyć o zrównaniu praw rodzaju żeńskiego z męskim. Sądzę jednak, że jakiś mądry prawodawca, lub prawodawczyni usunie i te trudności i doczekamy jeszcze czasu, gdy miła zgoda zapanuje między oboma rodzajami, zamieszkującymi kulę ziemską.

Czy jednak nie wyjdzie na tem najgorzej rodzaj trzeci, czyli tak zwany nijaki?... Kto dożyje, prze- kona się!

I nasze niewiasty usposobione są wojowniczo, tak, jak ich angielskie koleżanki. Przekonał się o tem z odezw, pomieszczonych w *Nowej Reformie*, w której całkiem niedwuznacznie grożą, że dopro- wadzone do ostateczności zerwą z dotychczasową taktyką (języczki i pazurki...) a wezmą się do da- leko ostrzejszych środków.

Zastanówcie się więc mężczyźni, co wam czynić należy, a w pierwszym rzędzie ci, którzy jesteście przeciwnikami ruchu emancypacyjnego, ubezpieczcie się od wypadku, albowiem nie jesteście pewni ani dnia, ani godziny, w której może spaść na was... pięść kochanej połowicy, lub, co jeszcze gorsze, ka- mień.

I nimi grożą także krakowskie Amazonki!

Aby nie zrywać wszystkich mostów, jakie łączą mnie z płcią piękną, muszę zaznaczyć, że nasze panie, jeśli potrzeba potrafią się zająć i pochwały godnymi sprawami, jak n. p. zbieraniem fundu- szów dla różnych towarzystw i instytucji huma- nitarnych. Sęk jednak w tem, że choć, jak powia- dają, cel uświęca środki, nie każdy zgadza się na

sposoby wydostania monety od przeciętnego oso- bnika, a już najbardziej ci, którzy czują, że to za- mach na ich kieszeń.

Prawdę powiedział ten, kto wymyślił przysłowie: Gdzie dyabeł nie może... Niewiasta, choćby miała poruszyć niebo i ziemię, postawić musi na swoim!

Dlatego też, na wypadek, gdyby sufrażystkom udało się przeprowadzić swe żądania, byłbym pier- wszym, który głosowałby za powierzeniem kobie- tom funkcji egzekutorów podatkowych! Wówczas w kasach państwowych nie brakłoby monety. Boleję je- dnak nad losem biednych podatników, którzy nie znaleźliby spokoju ani w domu, ani na ulicy, ani w dzień, ani w nocy...

A przedsmak tej rajskiej rozkoszy stanie się już wkrótce naszym udziałem, gdyż panie krakowskie na początek kwietnia zapowiadają pierwszy w roku bie- żącym dzień kwiatowo-cukierkowy na rzecz „Domu Pracy”.

Za tym pierwszym dniem pójdą szeregiem i inne, bo teraz taka moda, ostatni będzie na dochód wsty- dzających się zebrać, którzy, dzięki swemu dobro- czynnemu sercu, zeszli na dziady.

Uniósł mnie zbyt daleko mój rycerski animusz, za który, kto wie, czy nie odcierpię i to już w nie- dalekiej przyszłości, gdyż moja połowica zajmuje się ogromnie energicznie uliczną kwestą. Przychodzi jej to bardzo łatwo, jest bowiem tak pokąsnej tuszy, iż, gdy stanie w ulicy Siennej lub Grodzkiej, powyżej Suskiego, tramwaj musi się zatrzymać, ustaje także wszelki ruch kołowy i pieszy, może więc prze- puszczać przechodniów pojedynczo i bez litości ścia- gać z nich owo dobroczynne kopytkowe. A oko i ucho ma znakomite! Nikt nie ujdzie jej uwadze, nie pozwoli się także oszukać blaszanym guzikiem!

Gotowa mnie pociągnąć do odpowiedzialności domowo-karnej, iż nie jestem zwolennikiem tego ro- dzaju kwestowania.

Na zakończenie, choćbym nie chciał, muszę, zawa- dzić o kronikę wypadków i katastrof z ostatniego tygodnia.

Zacząć trzeba od tego, co nas boli, więc od ka- tastrofy kolejowej w Trzebini i otrzyście ły... znie- sienia loteryi liczbowej.

Trzebińska masakra, gdyż inaczej nie można na- zwać tych spustoszeń i okaleczeń, jakim uległo na- sze biedne chłopstwo wędrujące za zarobkiem „na Saksy”, jest przedmiotem dochodzeń urzędowych, których wynik bardzo łatwo przewidzieć. Znajdzie się zapewne kozioł ofiarny, gdy tymczasem zawinił tu- taj cały system kolejowy austriacki, opierający się na dwu słupach, z których jeden nazywa się: *separ- system*, a drugi *vis major*. Jeżeli jeden zawiedzie, drugi ratuje w nieszczęściu.

Czekajmy jednak na wynik dochodzeń urzędo- wych, być może, że nie znajdzie się wcale wino- wajcy. Kolej będzie to drogo kosztować, wyjdzie na tem przecież dobrze, gdyż znajdzie wymówkę, dlaczego brak pieniędzy na różne niezbędne inwe- stycje. Wzmocni się także system germanizacyjny, albowiem na pewne katastrofy znikną zupełnie z wi- downi, skoro nastanie ów szczęśliwy czas, gdy nasi Wawrzki i Maćki będą umieć na pamięć instrukcje służbową w niemieckim języku.

Stokroć boleśniejszą jest wieść o zniesieniu lo- teryi liczbowej, tej prawdziwej pocieszycielki w nie- szczęściu, budzącej złote nadzieje i przysparzającej monety... ale tylko rządowi.

Tak powiedział pan minister skarbu, a wola jego jest święta.

Nie stanie się to odrazu, minie kilka jeszcze lat, a może nawet i kilkanaście, zanim *amba, terna, ekstrakta, rufy* przejdą do muzeum państwowego, aby zrobić miejsce loteryi klasowej, urządzonej na sposób pruski. Nie musi i to być złym interesem, skoro jakieś konsorcjum bankowe ofiaruje za dzier- żawę przedsiębiorstwa dziesięć milionów rocznie, rząd jednak nie chce się na to zgodzić i zamierza je prowadzić we własnym zarządzie.

Kto więc jest zwolennikiem gry na loteryi lic- bowej, niech się spieszy i stawia, aby nie było po- tem późno. Za opłatą dziesięciu koron mogą ka- żdemu służyć doskonałym ternem, na które można wygrać za koronę cztery tysiące ośmset koron, pod warunkiem jednak, że „numery wyjdą”, gdyż za to nie przyjmuję gwarancji.

Wiosenne płaszcze

oryg. angielskie, ostatnie sezonowe nowości

w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI Kraków, Linia A-B, róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw. Telefon 368.